

Kto nie chce zarobić?

Data publikacji: 25.08.2006 0:00



brak zdjęcia

W pierwszym półroczu Cieszyn nie rozpoczął żadnej nowej inwestycji. Ma przewidzianą na to w tegorocznym budżecie kasę, ale nikt nie chciał jej wziąć. Nie jest to niestety żaden żart; to najprawdziwsza prawda.

Przez kilkanaście ostatnich lat wykonawcy - głównie firmy budowlane, ale nie tylko - ustawiali się w kolejce, żeby zrobić i zarobić. W przetargach jeden przebijał drugiego, więc bardzo często się zdarzało, że przeznaczone na daną inwestycję pieniądze nie były w pełni wykorzystane i dało się je przeznaczyć na inną.

*- Te czasy dawno się skończyły - mówi zastępca cieszyńskiego burmistrza **Włodzimierz Cybulski**. - Mieliśmy rynek inwestora, a teraz jest rynek wykonawcy.*

Cóż się takiego stało, że nastąpiła taka zmiana? Przyczyn jest kilka. Tak więc wejście Polski do Unii Europejskiej spowodowało napływ dodatkowych pieniędzy, zwłaszcza na inwestycje. Skoro tak, jest też więcej do zrobienia, a liczba wykonawców pozostała bez zmian.

Ale ta sama Unia otworzyła rynki pracy, a jako że zarobki są w zachodniej Europie znacznie wyższe, fachowcy - ale i robotnicy niewykwalifikowani - zaczęli wyjeżdżać „na saksy”.

Konkuruje z nami także nasz bezpośredni sąsiad, gdzie - okazuje się - można więcej zarobić niż u nas.

Wykonawcy niechętnie stają do przetargów, gdyż wiąże się to z przewlekłą procedurą, a w samorządach jest to tryb obowiązkowy. Właściciel firmy woli więc wziąć robotę u prywatnego. No a skutek jest taki, że do przetargu albo nie zgłasza się nikt i trzeba go unieważnić, albo zgłasza się jeden wykonawca. Ale jest gotów robić za większe pieniądze niż gmina zaplanowała.

Tego, że jest naprawdę źle, dowodzi zmiana reguł polegająca na tym, że obecnie wystarczy jeden stojący do przetargu, a do niedawna jeszcze w takim wypadku należało procedurę powtórzyć.

- Teraz już w takiej sytuacji uruchamiamy inwestycje - tłumaczy W. Cybulski - ale jest z tym sporo kłopotów. Wskutek tego, że od opracowania dokumentacji na określone zadanie mija sporo czasu, a zachowuje ona ważność pół roku, część dokumentacji się dezaktualizuje. Trzeba ją więc uzupełniać, co kosztuje i przewleka sprawę. A potem znów się czeka na już przydzielone pieniądze.

Wiele zdaje się wskazywać na to, że zasygnalizowane kłopoty samorządów są zjawiskiem trwałym, a mogą się jeszcze pogłębić.